

Na Białorusi grzywny za uczczenie AK

Oddział Olecha, 1947 r., w środku (z brodą) sam ppor. Anatol Radziwonik, fot. podziemiezbrojne.blox.pl

Prezes nieuznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Mieczysław Jaśkiewicz oraz prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK w tym kraju Weronika Sebastianowicz skazani zostali na kary grzywny. Sąd w Szczuczynie (obwód grodzieński) skazał szefa ZPB na grzywnę wysokości 4 mln rubli białoruskich (ok. 1300 Lt), a Sebastianowicz na 2,5 mln (ok. 700 Lt), bo uznano ich za winnych złamania zasad przeprowadzania imprez masowych, gdyż nie uzyskali zgody władz na organizowaną przez siebie akcję - powiedział адвокат oskarżonych Władzimir Kisialewicz.



Chodzi o wydarzenie z 12 maja, kiedy to ZPB ustawił we wsi Raczkowszczyzna w obwodzie grodzieńskim krzyż upamiętniający ostatniego dowódcę AK połączonych sił Szczuczyn-Lida, Anatola Radziwonika pseudonim "Olech" (zginął w walce z NKWD w 1949 r.). Na uroczystości było ponad 100 osób, w tym Sebastianowicz, kilku innych byłych żołnierzy AK oraz konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz.

"Uważam, że wyrok jest niezgodny z prawem, bo w działaniach Jaśkiewicza i Sebastianowicz brak znamion wykroczenia administracyjnego. Nie powinny one podpadać pod ustawę o zgromadzeniach masowych, po pierwsze dlatego, że nie mieli intencji zorganizowania masowego zgromadzenia" - powiedział PAP Kisialewicz. Dodał, że uważa wyrok za "czyste prześladowanie polityczne".

Mieczysław Jaśkiewicz podkreślał, że krzyż postawiono na terenie prywatnym, a jego właściciel wyraził na to zgodę. Podkreślał też, że zebrani uczestniczyli w modlitwie. Po wyroku oświadczył, że za pozytywny skutek procesu uznaje to, iż teraz zapewne wszyscy w Szczuczynie już wiedzą, że Radziwonik mieszkał pod Szczuczynem, był przed wojną nauczycielem języka polskiego i zginął za swoją ziemię. "Niedaleko stąd urodził się Czesław Niemen, który w swoich piosenkach opiewał piękno tej ziemi. Powiedział, że dziwny jest ten świat. Dla mnie to niezrozumiałe, że ci, którzy niszczyli patriotów, zostali bohaterami i mają pomniki z napisem "polegli za ojczyznę", chociaż rodzili się 2-3 tys. km stąd. A ci, którzy walczyli o swój dom i ziemię, zostali bandytami" - dodał.

Weronika Sebastianowicz mówiła dziennikarzom, że nie czuje się winna. "Krzyż jest święty i należy się pośmiertnie każdemu człowiekowi, który się narodził" - oznajmiła i dodała, że cieszy się, iż krzyż upamiętniający Radziwonika i innych AK-owców nadal stoi. "Muszę znaleźć jeszcze brata swojego i też postawić mu krzyż. Do dziś nie wiem, gdzie leży. Też był w AK" - podkreśliła. Na środowowej rozprawie było obecnych kilkudziesięciu działaczy mniejszości polskiej, obrońcy praw człowieka, dziennikarze oraz konsul polski z Grodna Adam Chmura.

W całej sprawie polskie MSZ wydało oświadczenie, w którym napisało, że próba oskarżenia Sebastianowicz i Jaśkiewicza "za upamiętnienie dowódcy AK i rzekome zorganizowanie nielegalnego zgromadzenia przypomina represje z mrocznych czasów, które powinny dawno odejść w całej Europie w przeszłość". "Mniejszości narodowe mają w całej Europie, w tym w Polsce, prawo do kultywowania swej tożsamości i historii. Oczekujemy także od Białorusi respektowania tego prawa" - podkreślono. Rzecznik polskiego MSZ Marcin Bosacki powiedział PAP: "Politycznie podtrzymujemy nasze zdanie, że tego typu sprawy przypominają represje z mrocznych czasów dyktatur komunistycznych. Jeszcze raz apelujemy do Białorusi, aby prawo mniejszości narodowych do kultywowania swojej tożsamości i historii było respektowane, tak jak

jest respektowane w całej Europie, w tym w Polsce".

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz szacuje liczbę miejsc upamiętnień żołnierzy AK w swoim okręgu na około 30-40, przy czym czasami są to całe kwatery, a czasami tabliczki na cmentarzach parafialnych czy komunalnych, informujące, że w tym miejscu spoczywa żołnierz AK. Według informacji Sebastianowicz na Białorusi żyje obecnie około 70 byłych żołnierzy AK, starszych ludzi, których większość jest przykuta do łóżek.

Weronika Sebastianowicz składała przysięgę AK, od 1945 r. była łączniczką poakowskiego podziemia. W kwietniu 1951 r. została aresztowana i skazana na 25 lat pozbawienia wolności. Odbывała wyrok w łagrze w Worskucie, po śmierci Stalina stopniowo wyrok skracano i ostatecznie wróciła na Białoruś. Jej brat i ojciec też należeli do AK. W 1993 r. prokuratura białoruska odmówiła jej rehabilitacji. Uznano, że wyrok był sprawiedliwy, gdyż utrzymywała przestępcze kontakty z aktywnymi członkami AK.

Na podstawie: PAP